



Mieczysław Pajewski

Dylemat ateistów

Oglądałem niedawno w telewizji program o młodym człowieku, który – zdaje się – w Sosnowcu zamordował właściciela samochodu, by przywłaszczyć sobie jego dziewczyną do Niemiec. Czy morderca powinien czuć się winny? To proste pytanie ujawnia nicność ateistycznego widzenia rzeczywistości – poglądu, że jedyną rzeczywistością jest materia i prawa przyrody, że wszystko jest wyznaczone przez procesy przyrodnicze. Pogląd ten zwie się naturalizmem, od łacińskiego słowa natura – przyroda.

Jeśli wszystko jest wyznaczone przez prawa przyrody, to również i postępowanie człowieka. A jeśli nasze czyny są wyznaczone przez prawa przyrody, to nie są rezultatem działania wolnej woli. Ale jeśli nie są rezultatem działania wolnej woli, to nie można ich oceniać jako moralnie karygodne. Jeśli jacyś przestępcy wyrzucą nas przez okno, a my spadając spowodujemy obrażenia kogoś, kto przypadkowo stał pod oknem, to nikt nie może nas za te obrażenia obwiniać. Spadanie jest zdeterminowane przez prawo grawitacji, na które nie mamy wpływu. Jeśli naszym zachowaniem rządzą prawa przyrody, nawet bardzo skomplikowane i trudne do wykrycia, to morderca z Sosnowca jest tak samo niewinny jak my w przytoczonym wcześniej przypadku.

Zwolennicy naturalizmu starają się ratować przed tym wnioskiem, przyjmując istnienie wolnej woli. Mówią oni, że procesy przyrodnicze, kierujące ewolucją, utworzyły w końcu wolną wolę, a jeśli człowiek dysponuje wolną wolą, to odpowiada za swoje czyny.

Nie ma jednak dowodu, by procesy przyrodnicze mogły utworzyć coś takiego jak wolna wola, która jest w stanie uwolnić organizm człowieka spod kontroli praw przyrody. A nawet gdyby to było możliwe, to samo istnienie wolnej woli problemu nie rozwiązuje. By wydawać oceny moralne, potrzeba czegoś więcej. Potrzebny jest jesz-

cze jakiś standard zachowania, jakaś norma, przy pomocy której można oceniać czyny, będące wynikiem wolnej woli. Morderstwo nie jest czymś złym tylko dlatego, że zostało w wolny sposób przeprowadzone. Jest ono czymś złym, gdyż gwałci jakiś standard, normę, ustalającą, co jest dobre, a co złe. Jeśli takiego standardu nie ma, jeśli nie ma definicji dobra i zła, to decyzja – nawet wolna – dokonania morderstwa niczym z moralnego punktu widzenia nie różni się od decyzji, by żuć gumę lub pójść do kina.

Aby móc dokonywać moralnych ocen, aby nazywać sensownie czyjeś postępowanie jako dobre lub złe, naturalista musi nie tylko uważać, że proces ewolucyjny doprowadził z czasem do pojawienia się wolnej woli, ale że także utworzył on moralne standardy zachowania się. Ewulucjoniści poświęcają wiele wysiłku, by przekonać wszystkich, że to jest możliwe i że tak rzeczywiście było.

Ale zastanówmy się tylko. Przecież jeśli moralność i jej nakazy i zakazy są tworem procesów przyrodniczych, to nie mogą obowiązywać ludzi. Wyobraźmy sobie, że wiatr i deszcz utworzyły w skale napis „Nie pij mleka”. Czy taki napis by nas obowiązywał? Napis taki byłby przedmiotem zainteresowań wielu ludzi, bo jego utworzenie jest niezwykle mało prawdopodobne, ale na pewno nikt by się nie przejął jego treścią. Dlaczego zasada „nie zabijaj” ma prowadzić do innego skutku niż wspomniane „nie pij mleka”? Przecież oba te zakazy są, zdaniem ewolucjonistów, tworem bezmyślnej, ślepej gry przyrodniczych praw i przypadkowych zdarzeń! Dlaczego jedna z nich ma obowiązywać, a druga – nie?

Niektórzy ewolucjoniści próbują się ratować w tej sytuacji twierdząc, że zasady moralne nie zostały utworzone przez przypadkową grę czynników przyrodniczych, ale zostały wymyślone przez wcześniej wyewoluowany rozum ludzki. Ludzie obdarzeni rozumem mieli samodzielnie pojąć, że zasady

moralne, jak „nie zabijaj”, są dla nich dobre i doprowadzili do ich rozpowszechnienia się w całej populacji. Ta koncepcja unika, co prawda, kłopotów związanych z poprzednio rozważaną (że moralność jest wytworem ślepych sił przyrody), ale nie unika kolejnego: moralność miałaby całkowicie subiektywny charakter. To jacyś ludzie, najprawdopodobniej wpływowi, może władcy, wymyślili zasady moralne i narzucili je reszcie. Ale jeśli tak, to zło jest niczym więcej, jak tylko pogwałceniem czyichś preferencji, upodobań tych, którzy mieli wystarczającą siłę i wpływy, by swoje poglądy narzucić innym. Dobrzy to ci, którzy wygrali, źli to ci, którzy przegrali. Takie właśnie rozumienie dobra i słuszności miał Stalin, gdy po wygranej II wojnie światowej powiedział: „My prawyże, my pobiedili!” („Słuszność leży po naszej stronie, to my zwyciężyliśmy”). Dokładnie takie samo rozumienie dobra i zła miał Hitler, gdy przekonywał swoich generałów, by byli bezwzględni, bo „zwycięzców się nie sądzi”.

Morderca z Sosnowca został złapany, aresztowany i oskarżony o morderstwo. Powszechnie uznano, że jest złym człowiekiem. Czy tylko dlatego, że przegrał, że dał się złapać? Czy gdyby hitlerowskie Niemcy wygrały wojnę, to mordowanie Żydów stałoby się czymś dobrym?

Biblia uczy, że rzeczywistość nie ogranicza się do materii i praw przyrody. Istnieje jej dodatkowy wymiar. Bóg stworzył rodzaj ludzki i dał mu obowiązujące standardy zachowania, ale także wolność wyboru, czy być tym standardom posłusznym. Wielu ateistów to ludzie moralnie dobrzy, ale tylko biblijny opis rzeczywistości pozwala uniknąć logicznej trudności z uzasadnieniem poglądu, że należy być dobrym człowiekiem.

Mieczysław Pajewski
miepaj@wp.pl